

Jakub A. MALIK

KLASZTOREK NA POSELSKIEJ  
Stanisław Wyspiański we wspomnieniach i uwagach  
Adolfa Nowaczyńskiego

*Nie tylko u schyłku życia, ale już w ostatnich latach XIX wieku traktowano Wyspiańskiego jako kogoś niezwykłego. Kogoś, do kogo się chodzi, gdy się chce zerwać z marnością życia cyganerii, jak do arcykapłana wśród kapłanów sztuki. Jego dom został nazywany właśnie wtedy klasztorkiem na Poselskiej.*

Wszystko można sprawdzić w opasłych monografiach, tomach wspomnień, tysięcznej literaturze przedmiotu. Możemy wykazać błędy, potknięcia, przeinaczenia, znaleźć potwierdzenie, weryfikację, umotywowanie. Co jednak jest ważniejsze, gdy chcemy opisać ten dziwny związek dwóch artystów: duch czy litera? Piszemy przecież o szlachetnym rycerzu z Manchy i Sancho – druhu wiernym, piszemy o Narcyzie i Złotoustym. Można potwierdzić fakty, można, jak Leon Płoszewski, zżymać się na niedokładności i pomyłki<sup>1</sup>, ale można też ujrzeć wspaniałe świadectwo o „pełnym człowieku” Stanisławie Wyspiańskim.

Pozornie Nowaczyński i Wyspiański to dwa różne światy, dwa porządki, dwie proste równoległe. Światy sowizdrzała i anachorety, człowieka forte i człowieka piano, aktywisty-bojownika i myśliciela-ascety. A jednak Nowaczyński i Wyspiański to dwie strony tego samego medalu, obaj nie zgadzający się z krakowskim status quo, obaj przenikliwi w obserwowaniu bliźnich aż do karykatury, obaj outsiderzy własnej epoki, uciekający do minionego, utraczonego czasu (Wyspiański w świat mitu, tego antycznego i tego współczesnego, Nowaczyński do pozytywizmu i do Rzeczypospolitej Babińskiej). Obaj obdarzeni wielkim zmysłem satyrycznym, złośliwością cechującą ludzi w wielu rzeczach genialnych.

Wspomnienia i notatki Nowaczyńskiego o Wyspiańskim są czymś niezwykłym, pisał je przecież „najgwałtowniejszy człowiek swego pokolenia”, o którym przyjęło się mówić jako o „satyryku bez ideału”; publicysta złośliwy i nastliwy, który nie bez satysfakcji stwierdzał: „Mnie [...] przypadło w udziale stałe, tak wrogowi temu [Kazimierzowi Ehrenbergowi – przyp. J.A.M.], jak

<sup>1</sup> L. Płoszewski ostro potraktował wspomnienie Nowaczyńskiego *Wyspiander*, pisząc: „Autor daje się ponieść pióru, beztrąsko opisuje fakty rzekome, feruje bezpodstawne opinie”. L. Płoszewski, *Komentarz*, w: *Wyspiański w oczach współczesnych*, zebrał, opracował i komentarzem opatrzył L. Płoszewski, t. 1, Kraków 1971, s. 598.



zresztą wszystkim innym «mydlarzom», «reakom», miernotom, grafom i grafo-manom, «obrzydzenie» życia aż do skutku”<sup>2</sup>. Obrzydził życie wielu i nawet wśród najbliższych przyjaciół tego i owego nieraz dopadł bicz „pazia Atylli”. Jedną z niewielu postaci, której nigdy nie dosięgło kłujące ostrze satyry Nowaczyńskiego, był Wyspiański. On zawsze, od samego zarania, cieszył się jego wielką atencją.

Ten, który gwizdał na romantyczną trójcę, nigdy nie ośmielił się gwizdać na autora *Wyzwolenia*<sup>3</sup>. Co więcej, jego wypowiedzi często balansują między krytyką literacką a apologetyką (czy wręcz „hagiografią”), bo jak się okazuje, Nowaczyński był niezwykle wyczulony na etyczne wartości literatury, sztuki, nauki. Stąd weźmie się później jego wielki program etyzacji społeczeństwa, wielka pochwała pracy jako wartości. U podstaw tych ideałów, obok inspiracji Stanisława Brzozowskiego i natchnień czerpanych z myśli Cypriana Norwida, znajduje się zauroczenie postacią i dziełem Stanisława Wyspiańskiego.

Warto więc opisać tę trudną przyjaźń, ukazując, jak bardzo Nowaczyński Wyspiańskiego cenił i jak wysoko stawiał go w hierarchii wielkich duchów narodu. Warto wspomnieć tych kilka notatek – niezwykle, bo diametralnie różniących się od prawie całej twórczości Nowaczyńskiego. Tak pisał jeszcze chyba tylko o świętym bracie Albercie Chmielowskim i prawie tak o Stefanie Żeromskim. Inni współcześni nie zasłużyli na utrzymanie w tak entuzjastycznym tonie opinie tego wymagającego krytyka. Anna Kieźuń, autorka próby monografii twórczości Adolfa Nowaczyńskiego, zauważa, iż „pisząc w różnych latach o Wyspiańskim, Nowaczyński zawsze miał świadomość, że przedmiotem zainteresowania czyni odosobniony talent twórczy”<sup>4</sup>.

Kontakty z Wyspiańskim Nowaczyński dzielił na dwa etapy: przed *Weselem* i po *Weselu*. Etap pierwszy cechowała demokratyczna równość między artystami, pokrewieństwo ducha, podobieństwo egzystencji i zwyczajne koleżeń-

<sup>2</sup> A. Nowaczyński, *Wyspiander. (Moje wspomnienia)*, w: tenże, *Pamflety. Studiów i szkiców tom VI*, Warszawa 1930, s. 135.

<sup>3</sup> Nowaczyński o Wyspiańskim pisał kilka razy. Podaję te teksty w porządku chronologicznym: *Dramat polski XIX wieku. Studium impresjonistyczne*, „Ateneum” 1900, t. 3, s. 1-30. Przedruk w: *Studia i szkice*, Lwów 1901, s. 10-17; „*Wesele*”. *Dramat w 3 aktach Stanisława Wyspiańskiego*, „Słowo Polskie” 1901, nr 135. Przedruk w: „*Wesele*” *we wspomnieniach i krytyce*, oprac. A. Łempicka, Kraków 1961, s. 136-138. Cytuję za tym wydaniem; *Po jego śmierci*, „Nowa Gazeta” 1907, nr 352; *Greckie tragedie Stanisława Wyspiańskiego*, „Sfinks” 1908, z. 1, s. 30-46; z. 3, s. 443-459. Przedruk w: *Co czasy niosą?* Warszawa 1909, s. 1-56; *Wyspiański w Muzeum Narodowym*, „Świat” 1910, nr 48, s. 7-10; *Wyspiański o krakauerach*, „Gazeta Warszawska Poranna” 1927, nr 332, s. 5; *Poeta a Stańczyki*, „Gazeta Warszawska Poranna” 1927, nr 353; *On i ja*, „Wiadomości Literackie” 1928, nr 23, s. 2-3. Przedruk w: *Wyspiander. (Moje wspomnienia)*, w: tenże, *Pamflety. Studiów i szkiców tom VI*, s. 114-156; *Ofensywa. XXV*, „Myśl Narodowa” 1932, nr 52, s. 762n.

<sup>4</sup> A. Kieźuń, *Spór z tradycją romantyczną. O działalności pisarskiej Adolfa Nowaczyńskiego*, Białystok 1993, s. 153.



stwo. Natomiast przełom w jego stosunkach z Wyspiańskim nastąpił po premierze *Wesela*. Sam Nowaczyński wspomina to tak: „Wyspiander [...] – wdzięczny i serdeczny, ale ja już onieśmielony, niepewny siebie, obciążony poczuciem grzesznego żywota cygańskiego, przyziemnością, robaczywością, «żemanfiszyzmem», sowizdrzalstwem. [...] Do dawnej zażyłości z podkpiwankami al pari i sans façon, do odnoszenia się jak «szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie», nie czułem się już uprawniony od momentu, kiedy wśród niewielu pierwszy spostrzegłem, że to nie... jeden z wielu, jeden z kilku, ale jeden Jedyńy”<sup>5</sup>.

Zacznijmy od początku. Nowaczyński poznał Wyspiańskiego przez jego kuzyna – Zenona Parvi. Choć, jak twierdzi autor *Małpiego zwierciadła*, spotykał go wcześniej niż w roku 1896 czy 1897. Spotykali się rzekomo już na korytarzach krakowskiego Gimnazjum św. Anny<sup>6</sup>. Problem w tym, że Wyspiański uczęszczał tam aż do matury w 1887 roku, a Nowaczyński został uczniem klasy III b dopiero w roku szkolnym 1887/1888<sup>7</sup>; rok szkolny 1886/1887 spędził w gimnazjum w Wadowicach. Zatem szkolne spotkania są raczej niemożliwe. Tego też czasu dotyczy wspomnienie Nowaczyńskiego o spotkaniach w Bibliotece Jagiellońskiej, gdzie zaczytując się Szekspirem obserwował Wyspiańskiego odrysowującego miniatury z Kodeksu Baltazara Behema. Ale przyjaźń, bo o przyjaźni trzeba tu mówić, datuje się właśnie od roku 1897. Wtedy nikt jeszcze nie wiedział, że Wyspiański się „literacko bałamuci”<sup>8</sup>. Znano go raczej jako malarza, portrecistę, witrażystę, plakacistę. Nie dopuszczano go jeszcze na scenę, nikt nie widział w nim reformatora teatru: „mógł tylko robić cudowny afisz do Maeterlinckowskiego *Wnętrza*, zanim z trudem przyszło do scenicznej realizacji *Warszawianki*”<sup>9</sup>.

*Legendy* wydanej drukiem nikt nie czytał, a jego sztuka malarska uważana była za poddającą się przedwcześnie paryskim dziwactwom, modom, sezonowym miłościom. O *Danielu* nie wiedział także nikt. A przecież już w tamtym czasie otaczał go nimb niezwykłości, opinia kogoś niepospolitego. Pełno takich relacji nie tylko ex post czynionych, ale i w świadectwach pisa-

<sup>5</sup> Nowaczyński, *Wyspiander*, s. 147.

<sup>6</sup> Pisze o tym Nowaczyński w przywoływanym tu wspomnieniu: „Od jak dawnych czasów przypominam sobie Wyspiańskiego? Od gimnazjalnych, od św. Anny w Krakowie. [...] Z lat tych [...] pamiętam wspaniałą obchód 300-lecia gimnazjum, do którego ósmaki z pomocą brzdąców dekorowali amfiteatr, i – o ile mi się zdaje – Wyspiander już odgrywał przy tym jakąś rolę większą, podczas gdy ja prowadziłem soprany w chórze”. (*Wyspiander*, s. 116117).

<sup>7</sup> Zob. Akta Archiwum Gimnazjum i Liceum Nowodworskiego w Krakowie, Archiwum Państwowe w Krakowie, sygn. GLN 146.

<sup>8</sup> Wspomina to Stanisław Przybyszewski: „Zaraz po objęciu redakcji «Życia» [...] znalazłem tomik *Legendy* Wyspiańskiego, która się zaledwie w 15 egzemplarzach rozeszła, bo wówczas prócz Nowaczyńskiego, Rydla i kilku jeszcze najbliższych nikt nic o nim nie wiedział”. S. Przybyszewski, *Wspomnienie*, „Sfinks” 1908, z. 1, s. 20.

<sup>9</sup> Nowaczyński, *Wyspiander*, s. 133.



nych na bieżąco, w listach. Pisze tedy Nowaczyński, że „był istotnie Jedynym z moich współczesnych, do którego z latami już za życia rósł dystans współżyjących. Jedynym, w którym już za życia odczuwało się patos pomazańca, natchnionego wśród genialnych lub utalentowanych, któremu cierpienie fizyczne i katorga niedoli ukuły z krótkiego życia przepiękny rapsod bohaterski”<sup>10</sup>.

Trzeba to podkreślać, że nie tylko u schyłku życia, ale już w ostatnich latach XIX wieku traktowano Wyspiańskiego jako kogoś niezwykłego. Kogoś, do kogo się chodzi, gdy się chce zerwać z marnością życia cyganerii, jak do arcykapłana wśród kapłanów sztuki. Jego dom został nazwany właśnie wtedy klasztorkiem na Poselskiej, a jego pracownia była porównywana z całą Fra Angelico. Z kolei miłość do kwiatów i gołębi przysiadających na parapecie okna według Nowaczyńskiego „spokrewnia” autora *Skatki* z serafickim św. Franciszkiem z Asyżu.

I taki Wyspiański darzył przyjaźnią właśnie Nowaczyńskiego. Co mogło ich połączyć? Miłość do muzyki Richarda Wagnera, którą Nowaczyński grał na fortepianie Wyspiańskiemu? To chyba jeszcze zbyt mało. A może podobne usposobienie? – obaj przecież byli tęgimi kpiarzami, bezkompromisowymi krytykami obserwowanej rzeczywistości. A może kontestacja stosunków krakowskich, którą Wyspiański odziedziczył po swoim mistrzu – Janie Matejce?<sup>11</sup> Można przecież snuć takie podobieństwa, obserwując choćby dwa teksty: ekstrawertyczny poemat Nowaczyńskiego *Kraków. Opowieść zimowa*<sup>12</sup> oraz introwertyczny wiersz Wyspiańskiego „O kocham Kraków – bo nie od kamieni / przykrościm doznał – lecz od żywych ludzi”<sup>13</sup>. Może też połączyła ich wspólna antyromantyczna, „antypoetyczna” pasja. I choć Nowaczyński był jeszcze wtedy twórcą na wskroś młodopolskim, a jego „konwersja na pozytywizm” miała nastąpić dopiero za kilka lat, to już dojrzewały w nim pewne pomysły i gdy podjął podróż powrotną (od modernizmu do pozytywizmu), jednym z jej patronów był – paradoksalnie – właśnie Wyspiański. Skwitował to Nowaczyński w *Meandrze XXXVI*, gdzie przywołał echo słów z *Wyzwolenia* („Poezjo precz! Jesteś tyranem...”<sup>14</sup>), pisząc:

<sup>10</sup> Tamże, s. 115.

<sup>11</sup> Nowaczyński podkreśla: „Zdaje się, że w ogóle uczeń całą swą psychikę dumną, rogatą, nieugiętą, świadomie wzorował na mistrzu Matejce [...]”. Tamże, s. 124.

<sup>12</sup> Tekst zamieszczony w: A. Nowaczyński, *Małpie zwierciadło. Wybór pism satyrycznych*, wybór T. Weiss, oprac. J. Leśniak, t. 1, Kraków 1974.

<sup>13</sup> S. Wyspiański, *Wybór poezji*, wybór i oprac. A. Łempicka, Kraków 1987, s. 31.

<sup>14</sup> Tenże, *Wyzwolenie*, akt III, w. 471, w: tenże, *Dziela zebrane*, t. 5, Kraków 1959, s. 171. Antyromantyczne stanowisko Wyspiańskiego pokrywa się w zasadniczych rysach z poglądami Nowaczyńskiego. Obaj (jeden świadomie, drugi nieświadomie) tworzą program identyczny z doktryną Narodowej Demokracji. Pisze o tym Tomasz Weiss, *Romantyczna genealogia polskiego modernizmu. Rekonesans*, Warszawa 1974, s. 158.



Radził im zamknąć w podziemiach Wawelu,  
Zatrzasać za Nią żelazne wierzeje  
na sto lat! Niechaj przepłyną złe dzieje,  
A znów otworzym, kiedy rozednieje.  
Słyszeli. Nawet zrozumiało wielu,  
Lecz się poezji chwast nadal w gruz sieje<sup>15</sup>.

A może połączyła ich wspólna idea nowej, wolnej Polski? Wspólne spoglądanie w przyszłość? Tego nie wiemy. Wiemy natomiast, że Nowaczyński był jednym z pierwszych czytelników utworów autora *Warszawianki*. I vice versa, co Nowaczyński wspomina tak: „Pamiętam dobrze, jak się zaśmiewał i cieszył moim poematem satyrycznym w stylu Heinego *Deutschland pt. Kraków, opowieść zimowa*, który zaczął się drukować w „Naprzodzie” [...]. Moje debiuty pierwsze traktował na ogół dobrotliwie, ale czasami boleśnie i surowo. Zaśmiewał się nad satyrą i humoreskami *Małpiego zwierciadła* i protegował krótkie ataki, kampanie, inwektywy; irytowało go branie zbyt bliskich wzorów z żywych ludzi, irytowały szkice literackie pisane nie po przeczytaniu całego kompletu dzieł omawianej indywidualności, drażniły rozmaite germańskie, monachijskie kultury”<sup>16</sup>.

Można mówić o zażyłości między oboma artystami. Ale też z tego okresu, obcowania „al pari i sans façon”, wywodzi się ów bardzo charakterystyczny stosunek Nowaczyńskiego do Wyspiańskiego. To z tego czasu pochodzi przeświadczenie, że miał on w sobie coś z Pańskich świętych czy męczenników. W liście do Zenona Przesmyckiego pisał nieco w stylu buffo, ale jakże szczerze: „Wyspiański jest nasza widoma święta głowa. Mam zdecydowany zamiar prośby do papieża, aby Stasia za życia ogłosił świętym”<sup>17</sup>.

Z tego okresu pochodzi też opinia, że Wyspiański jest spadkobiercą trzech wieszczów romantycznych i sąd o jego „moralnej wysokości”, przed którą musiał się ukorzyć nawet Stanisław Przybyszewski. A jeżeli już o nim mowa, to tu też swoje trzy grosze wtrącił Nowaczyński. Oprócz tego, że był on jednym ze sprawców powrotu Przybysza „na ojczyzny łono”, to w dodatku jeszcze – choć wątpi w to Leon Płoszewski – był aranżerem spotkania obu Stanisławów. Sam autor *Meandrów* nie wspomina o tym nic (co jest nietypowe dla tego skłonnego, przyznajmy, do przechwałek i bufonady pisarza). Dwukrotnie jednak wspomina ten fakt Przybyszewski. Zacytujmy jedną z wypowiedzi: „Jak dziś pomnę popołudnie październikowe [...] – kiedy Nowaczyński przyprowadził wreszcie Wyspiańskiego do małej kawiarni w Sukiennicach, by nas ze sobą zapoznać. [...] Opowiadano mi dużo o dziwactwach Wyspiańskiego, więc nie wiedziałem, czy przyjmie propozycję, z jaką przyszedłem, a już przecież od paru

<sup>15</sup> A. Nowaczyński, *Meandry*, w: tenże, *Małpie zwierciadło...*, t. 1, s. 276n.

<sup>16</sup> Tenże, *Wyspiander*, s. 145.

<sup>17</sup> Tenże, List do Zenona Przesmyckiego z 1900 r. [?], Biblioteka Narodowa, sygn. III 2856.



tygodni szukałem go na próżno – jeżeli teraz przyszedł, to pewno uległ namowom Nowaczyńskiego”<sup>18</sup>.

W tym czasie mamy już do czynienia z takim odnoszeniem się Nowaczyńskiego do Wyspiańskiego, jakie trafnie opisał w swych wspomnieniach Juliusz German: „nabożne uwielbienie Wyspiańskiego, to ukorzenie się przed jego duchowym dostojeństwem pozostało w Nowaczyńskim już na zawsze”<sup>19</sup>.

Przypuszczać można, iż wrodzona skłonność Wyspiańskiego do złośliwości (a także do mizantropii) znalazła „rekompensatę” właśnie w działalności Nowaczyńskiego. Stąd to zaśmiewanie się nad humoreskami *Małpiego zwierciadła* i poematem *Kraków*. Nowaczyński, zdaje się, czuł respekt tak przed Wyspiańskim-twórcą, jak i Wyspiańskim-człowiekiem, który dawał mu to, czego brakowało w jego życiu: godność, morale, stabilność duchową. Wystarczy przypatrzyć się epitetom, jakimi obdarza twórcę *Akropolis*: największy z pokolenia, którego życie było pełne pięknej prostoty w wielkości<sup>20</sup>. Ale mógł jeszcze przed wystawieniem *Wesela* pisać o jego dramatach krytycznie, jako o „starych ruinach, z których wykwił niespodziany i, bądź co bądź, egzotyczny styl dramaturgii Wyspiańskiego. [...] ten język, jak i to piękne wierszowanie z całym przepychem barw i tonów, jest dla szerokich mas niedostępny. [...] To jest stygmat poezji tak arystokratycznej, że choćby najżywotniejsze, najogólniejsze, szerokie idee natchnionymi siłami uskrzydlała, to jednak na rozwój najogólniejszych, szerokich idei nie wpłynie”<sup>21</sup>. W konkluzji zaznacza jednak, że Wyspiański to „dramaturg heroiczych postaci, podniosły poeta pomazania narodowego, myśliciel historyczny”<sup>22</sup>. By w końcu napisać o nim: „Mistycznego drzewa jest to gałąź najdelikatniejsza, przeszczepić na nią nic już nie można”<sup>23</sup>.

\*

Wyspiański lubił Nowaczyńskiego. Jako jeden z nielicznych odwiedzał chorego na gruźlicę przyjaciela w domu rodziców w Puszetówce przy ulicy Starowiślniej 6. Wtedy był już otoczony estymą uznanego twórcy *Legionu*, *Kłątwy*, *Sędziów*. Wielkimi krokami zbliżała się premiera *Wesela*. Pewnie wtedy przegadali wiele „dni i nocy”. O czym? Nie wiadomo. Wyspiański o Nowaczyńskim

<sup>18</sup> S. Przybyszewski, *Moi współcześni. Wśród swoich*, Warszawa 1930, s. 106n. W drugim wspomnieniu Przybyszewski pisze: „W tym to czasie poznałem Wyspiańskiego, a długo przyszło mi za nim gonić – wreszcie przyprowadził mi go Adolf Nowaczyński”. Tenże, *Exegi monumentum...* Przedmowa do: *Stanisław Wyspiański. Dzieła malarskie*, Warszawa 1925, s. 10. Cyt. za: *Wyspiański w oczach współczesnych*, t. 1, s. 394.

<sup>19</sup> J. German, *Od Zapolskiej do Solskiego. Pośród przyjaciół*, Warszawa 1958, s. 161.

<sup>20</sup> Por. Nowaczyński, *Wyspiander*, s. 114n.

<sup>21</sup> Tenże, *Dramat polski XIX wieku*, s. 13, 15.

<sup>22</sup> Tamże, s. 13.

<sup>23</sup> Tamże, s. 17.



milczy. Mamy zaledwie kilka wzmianek o nim w listach. Pozostał jednak portret przedstawiający Nowaczyńskiego jako przywódcę – jak napisał o nim Henryk Opieński – „młododekadentów”<sup>24</sup>.

W końcu nadszedł dzień 16 marca 1901 roku – dzień premiery *Wesela* w Teatrze Miejskim w Krakowie. Jak bardzo poruszył Nowaczyńskiego ten dramat, niech zaświadczy anegdota: „W antrakcie wybiegłem – wspomina Jan Bartosiński – i pędząc na I piętro mijalem pędzącego na dół Nowaczyńskiego. Podając sobie dłoń w przelocie usłyszeliśmy słowa wygłoszone przez znaną w mieście żonę kupca, p. Fenzową: «Ach, jakież to nudne!» – «Małpa!» – krzyknął jej w twarz Nowaczyński i zniknął”<sup>25</sup>.

Do czasu premiery *Wesela* stosunki między oboma twórcami mogły się układać tak, jak to opisywał w jednej z *Ofensyw* Nowaczyński, czyli „kto Go dobrze znał osobiście, przegadywał z Nim i dnie, i noce, i nie tylko wczytywał się w każdy Jego utwór, ale często rzucał książkę w kąt, nie godząc się, nie uznając, nie zachwycając, kpiąc w żywe oczy, jak żaden z Polaków by się nie ośmielił”<sup>26</sup>. Natomiast po premierze dramatu sytuacja zmienia się diametralnie. Wyspiański dla autora *Skotopasek sowizdrzalskich* to już głównie „królowię piastowskie”, geniusz, którego w *Parergach do „Cyganerii warszawskiej”* umieści w nowej, projektowanej przez siebie trójcy wieszczów, obok Mickiewicza i Norwida<sup>27</sup>.

Na *Wesele* zareagował recenzją ogłoszoną w lwowskim „Słowie Polskim” już 21 marca 1901 roku – niecały tydzień po premierze. Po tym felietonie – jak mówi Nowaczyński – „cokolwiek obłąkańczym, ekstatycznym” planował Neuwert dogłębne analityczne studium, w którym wstrząs zastąpić miało spokojne omówienie krytyczne. Tekst jednak nie powstał, gdyż autor... „stumaniał, zgłupiał, dostał jakiegoś porażenia mózgowego, paraliżu woli i myśli”<sup>28</sup>. Przypomnijmy choć fragment tego niezwykłego artykułu, opiewającego glorię Wyspiańskiego – „największego Stanisława Młodej Polski”: „Wyspiański zdarł brudną szmatę z duszy pokolenia i ukazał się zatęchły, śmierdzący, zarobaczony trup. Wyspiański powtórzył, że jesteśmy narodem papug, pawi, «dziennikarzy», erotomanów, szaleńców, zawadiaków, głupców, komediantów. Wyspiański pchnął w grób obłąd mesjaniczny, którym upijali się wielcy prymitywi. Wyspiański zamyka pierwszy zamek z wrzeczadźców, za którymi została epoka romantyzmów i szaleństw”<sup>29</sup>.

<sup>24</sup> Por. H. Opieński, [Z listów do narzeczonej Anny Krzymuskiej], w: *Wyspiański w oczach współczesnych*, t. 1, s. 187. Portret Nowaczyńskiego rysowany kredką, sygnowany – rok 1898, jest w posiadaniu Muzeum Narodowego w Warszawie, nr inw. 190405.

<sup>25</sup> J. Bartosiński, [Wspomnienie o Stanisławie Wyspiańskim], w: *Wyspiański w oczach współczesnych*, t. 1, s. 268.

<sup>26</sup> Nowaczyński, *Ofensywa*, s. 762.

<sup>27</sup> Zob. tenże, *Parerga do „Cyganerii warszawskiej”*, „Świat” 1911, nr 45, s. 5.

<sup>28</sup> Tenże, *Wyspiander*, s. 146.

<sup>29</sup> Tenże, „*Wesele*”. *Dramat w 3 aktach Stanisława Wyspiańskiego*, s. 137.



Od tej pory Wyspiański stał się prorokiem nowych czasów, serafitą, którego życie pozbawione jest cielesności<sup>30</sup>. Ale był też „pełnym człowiekiem” będąc jednocześnie „duchem czystym”; będąc niedostępnym i apodyktycznym był przyjacielem świata franciszkańsko w nim zakochanym. Jego światowość, według Nowaczyńskiego, ograniczała się do tańców (ze wzruszeniem przez Neuwerta wspomnianych), do obecności na kilku niezobowiązujących rautach i jour fixe’ach i... na niedzielnych Mszach świętych u Panny Marii o dwunastej. (Może dlatego dziewczęta nazywały go klerykiem?) I gdy cały świat artystyczny przeglądał się w małym zwierciadle *Facecji sowizdrzalskich* i *Skotopasek sowizdrzalskich*, jedynie Wyspiański zasłużył na słowa: „Stanisław Wyspiański, syn królewski, syn pieśni, który «legł jak czarny sfinks przy piramidzie», jest w naszych czasach tym księżycem w nie kończącej się nocy u śpiącego narodu, na który szczekają zawzięcie niezliczone psiaczki z za opłotków i z za węglów”<sup>31</sup>.

Nie będzie przesadą, jeśli powiemy, że autor *Najpiękniejszego człowieka mego pokolenia* „kanonizuje” Wyspiańskiego, a wyprowadzony przez Nowaczyńskiego z jego życia i dzieła schemat misji każdego artysty to jakiś nowy „skład zasad”, credo i dekalog. Brzmi on tak: „kategoryczny imperatyw duchowego kapłaństwa, wyższości cechu pisarskiego nad wszystkimi profesjami. [...] mus wierności samemu sobie, stale podnoszony, nie mimikryzowania się ni z otoczeniem, ni z epoką, nie akomodowania się do rzeczywistości, nie poddawania się ni komu, ni czemu. [...] sumienność, [...] powaga w wszechstronnym przemyśleniu każdej kwestii”<sup>32</sup>. Nowaczyński pozostał też przyjacielem wiernym, broniącym imienia zmarłego przed tymi, którzy chcieli wykorzystać pamięć o nim i jego legendę do niskich, doraźnych celów<sup>33</sup>. Stworzył zespół opinii niezwykłych, bo podkreślających wybitną moralną postawę wśród „wyuzdanego fin de siècle’u”, postawę świętego in partibus infidelium.

<sup>30</sup> Nowaczyński pisał wręcz: „Listów miłosnych Wyspiandra na pewno by żaden Hoesick w żadnej szkatułce czy «écritoirku» nie wyszperał”. Tenże, *Wyspiander*, s. 152.

<sup>31</sup> Tenże, *Skotopaski sowizdrzalskie*, w: tenże, *Małpie zwierciadło*, t. 1, s. 406.

<sup>32</sup> Tenże, *Wyspiander*, s. 151.

<sup>33</sup> O zapędach Kadena-Bandrowskiego pisze, że ten „korzysta z nadarzonej okazji i przy ogniu znicza ku czci Jasnowidzącego rozpalonego, chce upiec pieczarkę swoich pigmejskich nieco, parszywych literackich ambicyjek”. Tenże, *Ofensywa*, s. 763. Natomiast pretensjom Feldmana i jego przechwałkom o przyjaźni z Wyspiańskim w ostatnich latach życia daje odpór *Meandrem CLXVII*:

„Kiedy umierał Wielki Eremita,  
Musieli jemu przy wezłowiui snadz  
Mącić, co mącą wciąż narodu kadz,  
Pater i pachciarz, Żyd i Jezuita.  
I tym jest dola nasza już dobita:  
Przy naszej śmierci ci dwaj muszą stać”.

Tenże, *Meandry*, s. 328n.